

Obywatel

Historia dziadka Józefa

Poniżej chciałbym przedstawić historię mojego dziadka Józefa i jego rodziny, która kiedyś mieszkała w miejscowości Majdan na Wołyniu i której część, w tym mój dziadek, ostatecznie osiadła we Wrocławiu. Mój dziadek już nie żyje, ale jego starsza siostra, ciocia Zuzanna, zgodziła się przedstawić swoje i zasłyszane wspomnienia o wydarzeniach, które zaprowadziły rodzinę dziadka z Kresów Wschodnich na Ziemię Odzyskane.

„Twój dziadek Józef Kraszewski urodził się w 1939 r. na Wołyniu i tam mieszkała cała rodzina Kraszewskich, która była zamożna oraz bardzo szanowana.

W dniu 10 lutego 1940 r. w nocy przyszło wojsko Stalina z karabinami, kazali nam szybko się ubierać i opuścić dom. Dali nam na to 15 minut. W tym czasie nie było możliwości rozmowy. Rodzice Twojego dziadka Józefa – Andrzej i Stanisława - byli przerażeni. Szybko obudzili dzieci: Tusię, Gienię, Alinę, Zuzannę oraz Twojego dwumiesięcznego dziadka Józefa (5-ro dzieci) i zaczęli się szykować. Wojsko Stalina nie mówiło, gdzie zostaną zabrani, tylko stało z karabinami wycelowanymi w rodzinę.

Po 15 minutach kazali wyjść z domu i usiąść na sanki. Całą rodzinę, bez naszej babci i dziadka – Jadwigi i Aleksandra Szlachciuków, z którymi mieszkaliśmy (ich zostawili w domu, bo byli już starzy), zawieźli saniami do stacji kolejowej, gdzie było pełno przerażonych ludzi, którzy czekali na pociąg. Czekali całymi godzinami, a to był luty 1940 r. i temperatura na dworze wynosiła -40°C.

Po kilkunastu godzinach na stację przyjechał pociąg, którego wagony były typu towarowego, a w nich pełno ludzi. Pociąg miał 1,5 km długości i był załadowany ludźmi. Tłum, który czekał na ten pociąg na stacji, został siłą wpakowany do przepelnionych już wagonów. Pociąg ruszył w nieznanym dla nas kierunku. Dopiero w wagonie dowiedzieliśmy się, że pociąg zbierał po drodze ludzi z kolejnych stacji, a jechał spod Nowogródka. Dowiedzieliśmy się też, że jedziemy na Sybir.

Żołnierze pozamykali drzwi do wagonów, a w wagonach towarowych, bydłowych, nie było toalety. Ludzie byli ściśnięci – jedni przy drugich, a dzieci małe i większe w nogach, na podłodze. Po drodze ludzie dostawali szału, dzieci płakały. Pociąg stawał co jakiś czas, a wtedy ludzie wychodzili z wagonów w celu załatwienia swoich potrzeb fizjologicznych i nabrania

wody do picia. Pociąg ruszał po pewnym krótkim czasie i zdarzało się, że nie wszyscy zdążyli wrócić z powrotem i zostawali tam, gdzie wysiedli. Ludzie masowo umierali z głodu i przerażenia, małe dzieci, starsi. Wtedy zwłoki były wyrzucane przez okna wagonów, a pociąg jechał dalej.

Podróż trwała dwa miesiące. Na końcowej stacji żołnierze Stalina tzw. NKWD kazali wszystkim powysiądać i pociąg ruszył dalej. Tak zaczęła się gehenna i „Golgota Wschodu”.

Na stacji stały już sanie, na które ładowano ludzi i wieziono w różnych kierunkach. Rodzina Kraszewskich oraz inne rodziny trafiły do kołchozu koło Archangielska (blisko Morza Białego). Dali nam pomieszczenie w barakach z pryzkami, gdzie byli poprzedni skazani którzy umierali. Na tych pryzkach leżeli ludzie umierający i nieboszczyki. Tym, którzy przyjechali, czyli nam i innym przyjezdnym, strażnicy z karabinami kazali posprzątać i wynieść umarłych oraz ich zakopać. Baraków pilnowali groźni mężczyźni z bronią. Na powitanie po ciężkiej podróży dali nam tzw. *kipiatok*, czyli po polsku przegotowaną wodę z solą.

W kołchozie wszyscy zesłańcy musieli ciężko pracować w lesie przy wycince drzew. Pracowali nie tylko dorośli, ale również dzieci. Za pracę otrzymywali 20 dekagramów chleba i talerz pomyj, bo to nie była zupa. Praca trwała od świtu do nocy, a potem trzeba było iść kilometrami do miejsca spoczynku i z powrotem tą samą drogą do pracy. W takich nieludzkich warunkach przeżyliśmy cudem, modląc się codziennie i prosząc Boga i Matkę Boską o przetrwanie.

Sytuacja się zmieniła, kiedy Niemcy zaatakowały Związek Sowiecki. Można było się sprytnie przemieszczać. Ciocia Tusia, siostra Twojego dziadka Józefa, zaczęła organizować transport, by jak najszybciej dostać się bliżej Polski. Naszego tatusia nie było przy rodzinie, bo został powołany lub sam się zgłosił do I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki. Z tego powodu wszystkie obowiązki spoczywały na naszej najstarszej siostrze Tusi. Ona była odważna i wiedziała jak rodziną i jej sprawami pokierować.

Tusia roznosiła pocztę i na bieżąco wiedziała od ludzi, co się na świecie dzieje. Przy pomocy dobrych ludzi zorganizowała transport, którym dojechaliśmy do stacji kolejowej, a stamtąd na Ukrainę. To był rok 1945, zima, ale już wyczuwało się zapach wiosny. Przyjechał pociąg i zabrał nas na Ukrainę, do miejscowości koło Kijowa. Stamtąd w marcu 1946 r. wróciliśmy do naszej pięknej i kochanej Ojczyzny. Polska była zniszczona. Cudem przetrwaliśmy tą gehenną życiową i szczęśliwie wróciliśmy do Polski. Wybraliśmy do życia miasto Wrocław.

Martwiliśmy się tylko, gdzie jest nasz kochany tatuś Andrzej. W tej zawierusze poginęły listy, adresy. Tymczasem nasz tatuś doszedł z wojskiem do Berlina, a po wojnie zaczął nas

szukać przez Czerwony Krzyż i odnalazł we Wrocławiu. Zabrał nas do miejscowości Trzygłów nad polskim morzem. Tam po wojnie osiadł wraz z plutonem, którym dowodził podczas wojny. Otrzymał piękny dom po Niemcach, wyposażony we wszystko, co potrzebne do życia. Twój pradziadek Andrzej otrzymał dużo medali za zasługi bojowe, w tym najważniejszy - Order Virtuti Militari. Taki order rzadko kto dostaje, tylko ludzie wyjątkowo zasłużeni, dlatego możesz być dumny z Twojego pradziadka.

Ciocia Zuzanna, potem jej siostra Genowefa, a następnie mój dziadek Józef, wrócili do Wrocławia będąc już dorosłymi ludźmi. Związali się z tym miastem rodzinnie i zawodowo. Dziadek, począwszy od 1970 r. aż do emerytury, pracował w przedsiębiorstwie „Hutmen”. Tam poznał moją babcię Krystynę, z którą doczekał się dwóch córek, w tym mojej mamy Małgorzaty.

Dziadek, tak jak jego siostry, należał do Związku Sybiraków – organizacji zrzeszającej byłych zesłańców. Ponadto jako świadek uczestniczył w śledztwach prowadzonych przez Komisję Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Instytutu Pamięci Narodowej w sprawach zbrodni sowieckich popełnionych na obywatelach polskich. Został uznany za osobę represjonowaną, a wydarzenia, których doświadczył, odcisnęły piętno na całym jego życiu. Jestem bardzo wdzięczny cioci Zuzannie za przedstawienie opisaney historii, a jednocześnie żałuję, że nie miałem możliwości usłyszeć jej bezpośrednio od dziadka.

Postscriptum:

Historia rodzinna została przedstawiona przez Zuzannę Turolską, córkę Stanisławy i Andrzeja Kraszewskich. Wszystkie zamieszczone poniżej fotografie pochodzą ze zbioru pamiątek mojego dziadka Józefa Kraszewskiego.



Fot. 1 Prababcia Stanisława Kraszewska (w środku, z dzieckiem na kolanach) z dwiema córkami przed domem w miejscowości Majdan.



Fot. 2 Pradziadek Andrzej Kraszewski (w środku, ze bronią położoną na kolanach) ze swoją drużyną w czasie II wojny światowej.



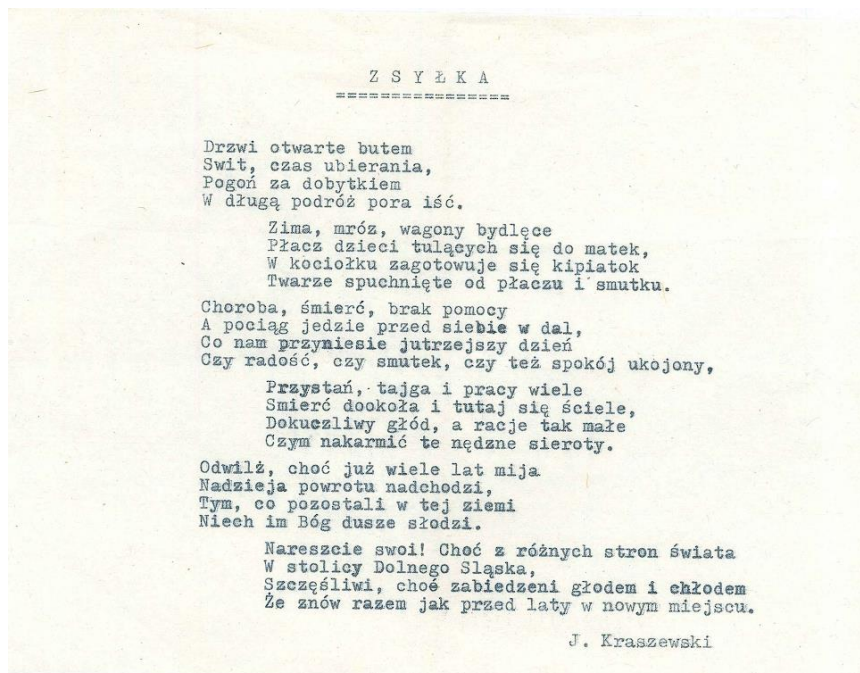
Fot. 3. Pradziadek Andrzej Kraszewski z przyznanymi orderami.



Fot. 4 Dziadek Józef w wieku szkolnym.



Fot. 5 Prababcia Stanisława i pradiadek Andrzej przed domem w Trzygłowie, pow. gryficki.



Fot. 6. Wiersz znaleziony wśród pamiątek pozostałych po dziadku Józefie.